

GRUPA I

I MIEJSCE

ANTONINA BRZYSKA

Zespół Placówek Oświatowych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Trawnikach
(nauczyciel: p. Monika Hajdo)

Wędrówka kurki

To nie była wcale bajka
Poszła kura znosić jajka
Trudna droga ją czekała
Długa była podróż cała
Od stodoły do kurnika
Minąć miała dom chomika
I nie drażnić byczka Bzika
Przejść spokojnie obok Reksa
Nie zaczepiać kotka Kleksa
Obejść z dala norkę myszki
(Obok gniazdka małej pliszki)
I spokojnie przy zagrodzie
Skręcić w prawo przy ogrodzie
Tam już nic jej nie zaskoczy
I na grzędę szybko wskoczy!

Lecz się wszystko poplątało
Kurce kłótni się zachciało
Obraziła więc chomika
Reksa, Kleksa oraz Bzika
Wszystkim głośno oznajmując
Że dzień cały nie pracują
Że się lenią darmozjady
Głowy mają od parady!
Ona sama państwo moi
Co dzień dwoi się i troi
Jajek znosić się nie boi
No, a reszta *niedrobiowa*
Niech się gdzieś natychmiast schowa!
Drób jest górą – no i basta
Reszta szybko – marsz do miasta!

Gdy już wszystkich na swej drodze
Obraziła bardzo srodze
Kroczy dalej dumna wielce
(Jak wśród sztućców są widelce)
Choć podwórze było duże
Kura idzie tam gdzie róże
Babcia Józia co rok sadi
Oj, niedobrze skrót prowadzi!
Kurka przeszła przez rabatki

Podeptała babci kwiatki

Za ściereczkę babcia łapie
I za biedną kurkę człapie
Kurka gdacze i ucieka
Babci Józi drży powieka
Koniec żartów moi mili
Babcia szybko – w jednej chwili
Kurkę za kuperek chwyta
I się bardzo grzecznie pyta:
Kurko moja, złota, miła
Czyś ty tu nie przesadziła?
Czy to ładnie przez podwórze
Z krzykiem biegać, deptać róże?
Czy to grzecznie tak tu gdakać
I czy to jest godne ptaka?

Oj, się kurka zawstydziała!
Wszystkich ładnie przeprosiła.
Dziś wędrując przez podwórko
Daje przykład innym kurkom!

II MIEJSCE

KACPER SOKAL

Szkoła Podstawowa w Pniówku
(nauczyciel: p. Barbara Pys)

Zamość jak z bajki

Przy wschodniej granicy Zamość się znajduje
Moje piękne miasto – tutaj triumfuje!
Jak z bajki wygląda, każdy o tym wie
Kto tu raz przyjedzie, wracać ciągle chce.

Ma uliczek wiele, rynek kolorowy
Každy domek tutaj jest jak cukierkowy.
Kamieniczki stoją równo, cicho, miło
Jakby coś ważnego w środku się ukryło.

Ratusz dumnie swą wieżę wznosi w dal
Już z daleka woła: Chodź tu zajrzyj, nie będzie Ci żal!
Stare mury, brama – witają nas już
Możesz tu się bawić i spacerować wzdłuż.

Zamość to jest historia i przygoda też,
Przyjedź tu koniecznie – sam zobaczysz..., wiesz?
Pokochaj to miasto, tak jak ja pokochałem je –
Bo to najpiękniejsze miejsce, każdy o tym wie!

III MIEJSCE

NINA SAWICKA

Szkoła Podstawowa nr 6 im. Szymona Szymonowica w Zamościu

(nauczyciel: p. Elżbieta Ciszewska)

Niezwykły i wyjątkowy, a nie inny

Jak co dzień przechodzili obok pięknych ratuszowych schodów, a Tomek trzymał mocno rękę Basi. Dziewczynka traciła wzrok. W słoneczny dzień dostrzegała zarys zamojskiego ratusza, który bardzo lubiła. Często wspominała, jak bawili się z Tomkiem na schodach wbiegając jedną i zbiegając drugą stroną. W pewnym momencie Basia pociągnęła Tomka w stronę starych drewnianych drzwi, których nigdy wcześniej tam nie było. Gdy je otworzyli, nieznaną siłą wciągnęła ich do środka.

Byli zdziwieni tym, co się zdarzyło i wtedy Basia krzyknęła – Tomek, ja widzę! Rozejrzeli się dokoła i zrozumieli, że są w krainie smoków. Gdzie nie popatrzyli, widzieli mnóstwo tych niezwykłych stworzeń. Smoki miały różne kolory i kształty, niektóre były duże, inne bardzo małe. Wszystkie bawiły się razem, biegały i latały, tylko jeden siedział sam w jaskini pod ratuszowymi schodami, więc Basia i Tomek poszli to sprawdzić.

- Co się stało? Dlaczego siedzisz tu sam? – zapytała Basia.

- Jeśli naprawdę chcecie wiedzieć, opowiem wam, ale ta historia nie będzie krótka. Gdy byłem jeszcze małym smokiem, wszystkie smoki się ze mnie śmiały, bo tylko ja nie potrafiłem ziać ogniem. Zresztą... dalej tego nie umiem. Uwielbiam za to gotować, ale wszyscy mówią, że to robią tylko mięczaki.

- No tak, ta historia nie jest bardzo długa, ale jest bardzo smutna, powiedziała Basia. Spróbujemy Ci jakoś pomóc. Nie możesz siedzieć w tej norze cały czas!

Gdy zastanawiali się, jak pomóc biednemu smokowi Stefanowi, smocza wiedźma o imieniu Tara zaatakowała wioskę. Wszystkie smoki próbowały odstraszyć ją płomieniami ognia, lecz wiedźma odebrała im tę moc swoimi czarami. Smoki były zupełnie bezbronne. Z wyjątkiem jednego – Stefana. On doskonale wiedział, co zrobić, żeby im pomóc. Poprosił Basię i Tomka, żeby mu pomogli. Trudno w to uwierzyć, ale pobiegł do kuchni i ugotował wielki gar zupy dyniowej, a następnie podleciał do Tary i wylał na nią zawartość gara.

- Stefan, co ty robisz?! – krzyknęły dzieci.

- Nie martwcie się, smoki mają uczulenie na zupę dyniową, pod jej wpływem tracą całą swą moc. Bezbronna wiedźma musiała szybko uciekać z wioski, żeby nie spotkać się ze zgrają rozwścieczonych smoków.

Stefan zyskał w oczach innych. Jego koledzy zrozumieli, że jego talent i pasja uratowały im życie. Nie siedział już w jaskini pod ratuszowymi schodami, mógł bawić się na schodach, a wszyscy go podziwiali. Tomek i Basia pożegnali się ze smokami, uściskali Stefana i przeszli przez magiczne drzwi. Kolorowa kraina zniknęła, a wtedy Basia otworzyła oczy i zobaczyła niewyraźny zarys zamojskiego ratusza.

GRUPA II

I MIEJSCE

KAROLINA KRAWCZYK

Szkoła Podstawowa im. gen. Nikodema Sulika w Lubyczy Królewskiej

(nauczyciel: p. Mariola Maciuła)

Plan idealny

Zamość – najpierw...

narysowano na papierze.

Linie były proste.

Świat miał się w nich zmieścić
bez oporu.

Potem – postawiono mury.
Nie dla piękna – dla strachu,
który zawsze przychodzi wcześniej,
niż wróg!

Rynek miał być sercem.
Najpierw – bił równo.
Do czasu...

Bruk szybko nauczył się ciężaru.
Nie kroków – ciężaru butów,
które nie znały drogi powrotnej.
Głosów urywanych w pół słowa.
Drzwi zamykanych tak,
jakby to mogło coś zatrzymać.

Ściany patrzyły.
Nie odwracały wzroku.

Widziały ogień,
który nie ogrzewał.
Widziały ludzi, którzy zniknęli
bez śladu,
jakby miasto nie zdążyło
ich zapomnieć.

Twierdza stała.
Miała chronić...
Nie zawsze zdążyła!

Czas nie zburzył porządku.
Zostawił go w spokoju – jak dowód,
że coś może przetrwać nawet wtedy,
gdy wszystko inne się kończy.

Dziś – światło układa się tak samo.
Równo, spokojnie.
Tylko bruk wie więcej
i nie odda tego nikomu.

Bo są rzeczy, których...
nie wpisuje się w plan.
A jednak – zostają.
Na zawsze.

I MIEJSCE

HANNA FRYKOWSKA

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Orłów Lwowskich w Zamościu

(nauczyciel: p. Beata Garbacz)

Cisza, która krzyczy – mój dzień w Auschwitz

To było zaraz po świętach wielkanocnych. Świat budził się do życia — a ja jechałam w miejsce, gdzie to życie zostało odebrane.

Dopiero tam zrozumiałam, że historia to nie liczby. To ludzie.

Jechaliśmy autobusem do Auschwitz-Birkenau. Ktoś się śmiał, ktoś rozmawiał, ktoś słuchał muzyki. Wszystko było takie zwyczajne – jak każda szkolna wycieczka. A ja siedziałam przy oknie i patrzyłam przed siebie, czując w środku dziwny ciężar. Taki, który powoli ściska serce i sprawia, że trudniej oddychać. Im bliżej byliśmy, tym bardziej czułam, że to nie będzie zwykły dzień.

Kiedy stanęłam przed bramą z napisem „Arbeit macht frei”, nagle zrobiło mi się zimno. Jakby ktoś zgasił we mnie światło. Stałam i patrzyłam, nie mogąc zrobić kroku dalej. Wiedziałam, że za tą bramą zaczyna się miejsce, gdzie kończyło się czyjeś życie – czyjeś marzenia, czyjeś „jutro”.

Szłam powoli. Każdy krok był ciężki, jakby ziemia pod stopami pamiętała wszystko i nie chciała mnie dalej puścić. Baraki wyglądały zwyczajnie – i to było najstraszniejsze. Bo w tej zwyczajności kryło się coś, czego nie da się pojąć.

Patrzyłam na druty kolczaste i pomyślałam, że one nie tylko raniły ciało. One zamykały ludzi w świecie bez nadziei.

A potem weszłam do środka. I już nie byłam tą samą osobą.

Zobaczyłam buty. Setki, tysiące. Małe. Małeńkie. Dziecięce.

Wyobraziłam sobie dziewczynkę – młodszą ode mnie. Może trzymała mamę za rękę, może nie chciała zasnąć bez przytulenia, może jeszcze niedawno się śmiała.

I nagle dotarło do mnie coś, czego nie umiałam zatrzymać – ona nigdy nie wróciła do domu. Już nigdy nie powiedziała „mamo”. Już nigdy nie założyła tych butów. Nigdy nie dorosła. Łzy same zaczęły płynąć, bo to nie były tylko rzeczy, to były czyjeś ostatnie ślady życia. Potem walizki – z imionami. Ktoś pisał je z nadzieją, że jeszcze wróci. że to wszystko kiedyś się skończy.

A potem... włosy. Nie potrafię tego opisać. Stałam i czułam, jak coś we mnie pęka. Jakby świat na chwilę przestał mieć sens. Bo to nie była historia z podręcznika. To byli ludzie – tacy jak ja. Tacy, którzy chcieli żyć, kochać, śmiać się. I nagle pomyślałam, że ktoś na nich czekał, ktoś ich kochał. że ktoś nigdy nie zdążył się pożegnać.

Nie słyszałam już przewodnika ani rozmów. Była tylko cisza.

Cisza, która krzyczała głośniejsze niż wszystko inne.

Zadałam sobie jedno pytanie – jak człowiek mógł zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi?

I do dziś nie znam odpowiedzi.

Kiedy wychodziłam, miałam wrażenie, że zostawiam tam część siebie. już nigdy nie będę taka sama.

Zrozumiałam coś bardzo prostego, a jednocześnie najważniejszego – że życie jest kruche. To, że mogę wrócić do domu, przytulić mamę i powiedzieć „już jestem”... to coś, czego nie wolno brać za pewnik.

I wtedy dotarło do mnie jeszcze coś.

Oni nie mają już głosu. Nie mogą opowiedzieć swojej historii. Nie mogą krzyczeć. Nie mogą prosić, żeby o nich pamiętać.

Więc ja muszę.

Muszę pamiętać za tę dziewczynkę w małych butach, za ludzi, których imiona zostały tylko na walizkach.

Za tych, którzy zniknęli, jakby nigdy ich nie było.

Bo jeśli my zapomnimy, to tak, jakby umarli drugi raz.

A ja nie pozwolę, żeby cisza wygrała, bo od nas młodych zależy przyszłość. I wiem jedno, nie możemy dopuścić, żeby to piekło się powtórzyło.

Nie możemy milczeć, bo historia zaczyna się od obojętności, a kończy tragedią.

I to od nas zależy, czy kiedykolwiek znowu się zacznie.

II MIEJSCE

NEL SZYMANEK

Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Ojca Pio w Zamościu

(nauczyciel: p. Małgorzata Ostapińska-Wędzina)

Oda do czekolady

To ONA... patrzy na mnie.

Kusi smakiem i zapachem.

Leży wygodnie w fioletowym papierku

i czeka, aż ją otworzę na spacerku.

Uciekam z nią do parku,

żeby mama nie uwięziła jej w barku.

Ten kolor, smak i czarny blask,

tak bardzo kusi, aż w końcu robię „trzask”!

No i stało się...

Trzasnęła tabliczka, twarda jak zęby króliczka.

Słodka, przesłodka moja ulubiona,

lepszka niż beza wymarzona.

Mniam, mniam... jak dobrze,

że cię mam!

To Ty poprawiasz mi nastrój,

więc nie słucham myśli, które mówią:

„Wystarczy, już zbastuj!”.

Ty, moja pyszna ulubienico,

jesteś dla mnie w trudnych chwilach pomocnicą.

Dzięki Tobie jestem szczęśliwa,

taka radosna i błyskotliwa.

Zjem Cię dzisiaj całą,

do ostatniego okruszka doskonałą.

Wszyscy mówią, że jestem gadatliwa,

a to ocena niewłaściwa.

Jestem pełna euforii,

tylko chyba za dużo tych kalorii.

No cóż... warto było, pochłonąć

całą tabliczkę i nie zmieścić się w spódniczkę.

Jutro kupię marchew i awokado,

ale Ciebie i tak uwielbiam,

Ty moja jedyna, CZEKOLADO!!!

II MIEJSCE

ŁUCJA MAGDZIAK

Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Ojca Pio w Zamościu

(nauczyciel: p. Małgorzata Ostapińska-Wędzina)

Tajemniczy świat Aurelii

Były wakacje, a dni długie i pełne przygód. Aurelia miała trzynaście lat i mieszkała w małej wsi otoczonej polami, łąkami i lasem. Jej rodzinna farma była niewielka, ale bardzo piękna. Stał na niej drewniany dom z czerwonym dachem, obok znajdowała się stodoła pachnąca sianem, a za nią rozciągały się zielone pastwiska. Na farmie mieszkało wiele zwierząt, Aurelia bardzo lubiła konie. Każdy z nich miał swoje imię i charakter. Był tam spokojny Mustang, szybka Iskra i mały źrebak, który dopiero uczył się chodzić. Dziewczynka często spędzała z nimi czas, obserwowała, gdy pasły się spokojnie na łące, czesała ich grzywy i karmiła marchewkami. Najbardziej na świecie kochała jednak swojego kota Pesto. Każdy dzień zaczynała od sprawdzenia, czy kot nie zniknął gdzieś na dłużej.

Pesto był niezwykłym kotem – miał miękkie, białe futro i oczy tak zielone, że przypominały świeże liście bazylii wiosną. Czasami Aurelii wydawało się, że jej kot rozumie więcej, niż powinien.

Pewnego ciepłego popołudnia dziewczyna siedziała pod starym dębem i czytała książkę pod tytułem „Alicja w Krainie Czarów”, a Pesto krążył niespokojnie wokół niej. W pewnym momencie kot nagle zatrzymał się, spojrzał gdzieś w trawę i bez wahania wskoczył w gęste krzaki. Aurelia zdziwiła się, bo Pesto zwykle nie oddalał się tak szybko. Postanowiła pójść za nim.

Przeciskając się przez krzaki, dziewczynka zauważyła coś dziwnego. W ziemi znajdował się niewielki otwór, przypominający norę, z której wydobywało się delikatne światło. Zanim zdążyła się zastanowić, Pesto wskoczył do środka. Aurelia zawahała się tylko chwilę i poszła za nim.

Gdy tylko przekroczyła wejście, poczuła, jak ziemia znika jej spod nóg. Zaczęła spadać, ale nie było to straszne spadanie. Raczej przypominało powolne unoszenie się w powietrzu. Wokół niej pojawiały się dziwne rzeczy, których nie rozumiała. Były to latające filiżanki, śmiejące się zegary i kolorowe ptaki, które miały skrzydła z papieru.

Po chwili Aurelia delikatnie wylądowała na miękkiej trawie. Rozejrzała się i zobaczyła, że wszystko wokół jest niezwykle. Drzewa miały pokręcone pnie, a ich liście zmieniały kolory co kilka sekund. W oddali stał dom zbudowany z kart do gry, a ścieżki wokół niego wiły się jak węże.

Pesto siedział spokojnie obok swojej pani, jakby to wszystko było zupełnie normalne.

Aurelia ruszyła przed siebie. Po drodze spotkała granatowego królika, który jadł pierogi z jagodami, oraz niedźwiedzia polarnego, który toczył się szybciej niż potrafił biegać. Wszystkie zwierzęta zdawały się znać Pesto i kłaniały mu się z szacunkiem. Granatowy królik oraz niedźwiedź zatrzymali się wpatrzeni w kota. Ptaki przysiadły na gałęziach i śpiewały cicho, jakby na jego powitanie. Nawet wiatr jakby na chwilę ucichł, gdy Pesto przechodził obok.

Aurelia zaczęła rozumieć, że jej kot nie jest tu zwykłym zwierzęciem. Wyglądało na to, że Pesto jest kimś bardzo ważnym w tym dziwnym świecie. Być może był jego strażnikiem albo królem, który pilnował porządku wśród wszystkich tych niezwykłych stworzeń. Jego spojrzenie było spokojne, ale jednocześnie pełne mądrości, jakby znał wszystkie sekrety tego miejsca.

Aurelia poczuła się dumna, ale też zaskoczona, że jej zwykły kot z farmy mógł być kimś tak wyjątkowym.

Im dalej szła, tym bardziej wszystko wydawało się tajemnicze. Małe stawało się wielkie, a wielkie nagle małe. Aurelia znalazła nawet strumień, który płynął do góry zamiast w dół. Spróbowała napić się wody, ale ta zamieniła się w kolorowe motyle, które odlatywały w niebo.

W końcu dotarła do ogromnej polany, na środku której rosnęło jedno bardzo wysokie drzewo. Na jego gałęzi siedział Pesto, choć Aurelia była pewna, że jeszcze chwilę wcześniej ocierał się o nogi swojej pani. Kot patrzył na nią uważnie, a jego oczy świeciły jeszcze intensywniej niż zwykle. Dziewczynka poczuła, że musi się wspiąć na drzewo. Każdy krok był jednak trudniejszy niż poprzedni, bo gałęzie zdawały się

zmieniać swoje miejsce. Gdy była już bardzo blisko Pesto, nagle jedna z gałęzi poruszyła się gwałtownie. Aurelia straciła równowagę. Poczowała nagle silne uderzenie w głowę i na chwilę świat wydał jej się ciemny. Gdy otworzyła oczy zobaczyła znajomy widok. Leżała w lesie niedaleko swojego domu. Obok siedział Pesto i patrzył na nią spokojnie, jak zawsze.

Zrozumiała, że musiała uderzyć się o gałąź i wszystko, co widziała było projekcją stworzoną przez neurony w jej mózgu. Spojrzała jeszcze raz na swojego kota. Przez chwilę miała wrażenie, że jego oczy znów błysnęły w tajemniczy sposób.

Aurelia uśmiechnęła się lekko, wstała i ruszyła w stronę domu, zastanawiając się, czy to naprawdę był tylko sen.

III MIEJSCE

FRANCISZEK BRZYSKI

Zespół Placówek Oświatowych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Trawnikach

(nauczyciel: p. Kamila Buchoska)

Od: franio.brzyski@zpo.trawniki.edu.pl

Do: Chrobry@krolestwo.polskie.pl

Temat: List gratulacyjny z okazji tysiąclecia państwa polskiego

Nasz, z Bożej Łaski, Królu Bolesławie!

Pozwól, że trochę czasu dziś Tobie zabawię.

Szeroko płynie z każdej świata strony

Moc powinszowań dla Twojej Korony.

I ja – trawnicki, skromny i nieduży żak –

Ośmielam się do Ciebie, Królu, zwrócić dzisiaj tak:

Z okazji tysiąclecia Twojej koronacji

Racz łaskawie przyjąć ogrom gratulacji.

Chrobry znaczy dzielny, a nawet zuchwały

I sąsiedzkie państwa dobrze to wiedziały.

Korona dla Ciebie krokiem pierwszym była,

Ręka mocna, królewska kraj nam zjednoczyła.

Znaczącym to wielce wydarzenie było,

Co królestwem prawdziwym nas wówczas czyniło.

Skutki Twoich działań czujemy po latach:

Szereg moich przodków, mój dziadzio i tata

Ja, moja siostra i ciocia Halinka

Każdy polski chłopiec i każda dziewczynka

Kuzynka z Poznania, wujek z Częstochowy

Za poetką śpiewamy, że my szczep piastowy!

Tysiąc lat już trwamy, choć różnie bywało.

Były lata chwały i wojen niemało!

Wiele się zdarzyło w dziejów szybkim pędzie.

My dajemy radę – Polska trwać tu będzie.

Dlatego tak z serca podziękować chcemy:

Nowe tysiąclecie zaczynać możemy

Dla naszej historii z dumą i podziwem.
Korona zostaje prawdziwym spoiwem,
Co łączy Polaków przez tak długie lata
Tych żyjących w Polsce i na końcu świata.
Tak powiem Ci Królu w największym sekrecie,
Że dziś prawie listów nie piszą na świecie.
Powiał wiatr postępu, zmiany idą pędem
Dlatego ja także wysyłam dziś maile.
Niech współczesną formę mi dziś Król wybaczy
I łaskawie spojrzysz na nasz rodzaj żaczy.
Niechaj państwo nasze wciąż w potęgę rośnie
A my to milenium świętujmy radośnie!

I na koniec – jak to w liście – swe ukłony ślę.

Podpisano:

Franio Brzyski z klasy 4B

III MIEJSCE

ALEKSANDRA SŁUPSKA

Szkoła Podstawowa nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi im. Adama Mickiewicza w Zamościu
(nauczyciel: p. Edyta Wilczyńska-Krawiec)

Zawsze niech będzie dobro

Tego deszczowego wieczoru, w starym miejskim parku nikt już nie spacerował. Lecz nawet gdyby tak było, ludzie nie zwróciliby uwagi na śpiącego na ławce człowieka. Wśród spadających z nieba strug deszczu oraz ciemności, przez którą ledwo przebijało się blade światło umieszczonych wzdłuż ścieżki latarni, sprawiał wrażenie zmęczonego i opuszczonego. Każdy jego dzień wyglądał podobnie, codziennie skupiał się na zdobyciu pieniędzy i jedzenia. Mimo trudnej sytuacji i braku schronienia zawsze robił to uczciwie i starał się nie poddawać. Około godziny dwudziestej trzeciej mężczyzna wstał. Nie wiedział, dokąd iść. Wiele razy spacerował w nocy, ponieważ, przez brak pracy, dachu nad głową oraz rodziny, nie mógł zrobić nic więcej niż zatracić się w smutku lub spróbować odmienić swój los.

Spacerując po ścieżkach parku dostrzegł coś w oddalonej kałuży. Spuścił wzrok na błotnistą ścieżkę i przyspieszonym krokiem podszedł w kierunku tajemniczego przedmiotu. Lekko zniszczony skórzany portfel spoczywał na mokrej kostce brukowej. Mężczyzna rozejrzał się dookoła. Nikogo nie zobaczył. Schylił się i podniósł leżącą na ziemi rzecz. Jeszcze raz obrócił się wokół, lecz znów nie spostrzegł żadnej osoby. Po chwili wahania postanowił otworzyć znalezisko. W portfelu nie było dużo gotówki, lecz to, co tam znalazł z pewnością starczyłoby mu nawet na tydzień porządnych posiłków. Człowiek szybkim ruchem wcisnął przedmiot do kieszeni przesiąkniętych od kropeł deszczu spodni. Mężczyzna cały czas trzymał rękę w kieszeni, jakby wciąż nie wierzył w swoje szczęście. Skierował się w stronę drogi do najbliższego sklepu, gdzie mógłby się ogrzać oraz kupić coś do jedzenia. Po kilku krokach przystanął. Wyjął portfel jeszcze raz i przyjrzał mu się uważnie. Bo co, jeśli ktoś w tym momencie szuka zguby? Co, jeśli także bardzo potrzebuje teraz tej odrobiny pieniędzy? Otworzył znalezisko ponownie i obejrzał dokładnie zawartość. Jego wzrok przykuła jedna rzecz, nie były to jednak pieniądze. Drżącymi z zimna palcami wysunął z kieszonki portmonetki zmiętą kartkę. Delikatnie rozłożył papier i powoli przeczytał słowa krótkiego listu.

“Mamo, Kocham cię. Pamiętaj, że dobro zawsze wraca.”

Autor notatki nie podpisał się, co oznaczało prawdopodobnie, że właścicielka portfela doskonale wie, od kogo jest liścik. Bezdomny poczuł nagłe ukłucie. Miał do wyboru dwie opcje, wydać pieniądze, po czym zwrócić zaginioną rzecz na policję lub oddać swoje znalezisko z całą jego zawartością. Podczas trudnego

czasu w swoim życiu zawsze przestrzegał prawa, nigdy nie zebrał o pieniądze ani nie postępował niemoralnie. To było coś, co pozwalało mu zachować godność.

Długo spacerował po parku, zastanawiając się, co zrobić. Rozważał za i przeciw, lecz w końcu podjął decyzję. Wstał i szybkim krokiem udał się w drogę. Nie była to krótka trasa, lecz gdy w międzyczasie jeszcze raz przemyślał swój plan, stwierdził, że to zdecydowanie najlepsze, co może zrobić.

Po zgłoszeniu znalezionej portfelu do biura rzeczy znalezionych mężczyzna czuł się znacznie lepiej. Chciał odejść od razu po oddaniu znaleziska, lecz pracownik zasugerował, aby poczekać na właścicielkę portmonetki. Kilkanaście minut potem do pomieszczenia weszła jasnowłosa młoda kobieta. Zadowolona odebrała swoją własność, po czym skierowała się w stronę bezdomnego. Usiadła obok niego i rzekła z szerokim uśmiechem:

- Dziękuję, naprawdę bardzo panu dziękuję, że oddał pan mój portfel.

- To nie było moje – odpowiedział mężczyzna, spoglądając jej w oczy.

- Jednak nie każdy zrobiłby tak na pana miejscu.

- Możliwe.

- W środku był list od mojego syna. Widział pan? – bezdomny jedynie kiwnął głową w odpowiedzi, kobieta się rozpromieniła – On cały czas powtarza, że dobro zawsze do nas wróci. Myślę, że po prostu ktoś musi je rozpocząć.

- Myślę tak samo – uśmiechnął się mężczyzna i odszedł z nadzieją i uczuciem ciepła w sercu, ponieważ od dawna nikt nie rozmawiał z nim, traktując go jak człowieka, a nie problem.

Trzy lata później mężczyzna nie był już bezdomnym. Nie otrzymał nagrody za znalezienie tamtego portfelu, lecz wystarczyła mu rozmowa z jego właścicielką. Od tamtego czasu udało mu się znaleźć dach nad głową – wprawdzie w przytułku, ale wierzył, że kiedyś będzie mógł kupić własne mieszkanie. Miał także stabilną pracę w małej firmie. To były jego dwa największe sukcesy, niby nic, ale był głęboko przekonany, że to dopiero początek.

Bo czasem jeden dobry uczynek nie zmienia całkowicie życia od razu, lecz potrafi nakierować je na inną ścieżkę. A od tego wszystko się zaczyna.

WYRÓŻNIENIE

KLAUDIA TRYKA

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Elizy Orzeszkowej w Zamościu

(nauczyciel: p. Beata Staszewska)

Tajemnica starego strychu

Nadszedł dzień, w którym Marek Nowicki jechał do domu dziadka, aby posprzątać strych. Z jednej strony był podekscytowany, z drugiej – odczuwał niepokój. Pamiętał bowiem, jak będąc małym chłopcem wszedł na ten wielki, mroczny strych, gdzie unosił się zapach starości i kurzu. Nie był pewien, czy dobrze pamięta tamto miejsce, ale na wszelki wypadek zabrał gorsze ubrania i miotełkę do kurzu.

Gdy dotarł na miejsce, pierwsze, co zobaczył, to duży, stary dom w stylu przypominającym dawne czasy. Okna przesłaniały zasłony, a jedyną ozdobą były kwiaty na parapecie. Kiedy wszedł do środka, od razu poczuł znajomy zapach sprzed lat. Zdjął kurtkę i razem z dziadkiem ruszył na strych.

Podczas sprząwania Marek natrafił na stary, zakurzony kufer. W środku znalazł pudełko z napisem: „Rzeczy kochanej Dobromiły”. Zaintrygowany podszedł do dziadka.

- Dziadku, kim była Dobromiła? – zapytał, patrząc na pudełko. – To moja mama. Są tu pamiątki po niej – odpowiedział dziadek ze wzruszeniem.

- Jeśli chcesz, możemy do nich zajrzeć, gdy skończymy sprząwanie. – Dobrze – odparł Marek i odłożył pudełko na bok.

Po skończonej pracy usiedli wygodnie i otworzyli skrzynkę. Dziadek zaczął opowiadać: – Widzisz, wnusiu, gdy moja mama była młoda, trwała II wojna światowa. Miała dziewiętnaście lat, gdy się zaczęła. Po dwóch

latach trafiła na Rotundę w Zamościu. Niewielu ludzi przeżyło to miejsce... Ona miała szczęście. Po kilku latach urodziłem się ja, ale niedługo potem zmarła... To jej pamiętnik... – powiedział ze łzami w oczach. Marek wziął do ręki zeszyt i zaczął czytać...

PAMIĘTNIK DOBROMIŁY KLISZEK

19 maja 1941

Dzisiaj do naszego domu weszli Niemcy. Zabrali nas na Rotundę... Jest tu zimno. Od godziny nic nie jadłam. Oddzielili mnie od mojej rodziny. Teraz siedzę w kącie i piszę... cały czas słyszę strzały... boję się. *Warunki na Rotundzie były bardzo ciężkie. Ludzie byli stłoczeni w ciasnych pomieszczeniach, panował głód i choroby. Więźniowie nie mieli dostępu do lekarzy ani lekarstw, a każdy dzień był walką o przetrwanie. Strach był obecny cały czas – nikt nie wiedział, kto następny zostanie zabrany i już nie wróci. Mimo to niektórzy próbowali sobie pomagać, dzieląc się jedzeniem i wspierając się nawzajem, aby przetrwać choć kolejny dzień.*

„fragment”

30 sierpnia 1941

Dzisiaj dostałam największy obiad do tej pory – ziemniaka z chlebem. Cały czas siedzę w tych samych ubraniach i jestem trochę chora, ale nie wiem na co. Z mojej rodziny tylko brat i tato zostali, ponieważ pomagają Niemcom w budowie czegoś. Poznałam koleżankę, Wiesię Trzyniec. Połowa osób z mojej przegrody nie wróciła – jedynie jakiś pan wrócił ledwo żywy.

„fragment”

15 grudnia 1943

Już dwa lata... mam dość. Nadal siedzę w tych samych ubraniach. Chora już nie jestem, ponieważ spotkałam pewnego mężczyznę, który w przeszłości był lekarzem. Udało mu się przemycić leki „na czarną godzinę” i okazało się, że miałam grypę – parę dni dzieliło mnie od śmierci. Codziennie słycać strzały, ale ludzie już nie krzyczą. Po prostu wiedzą, co się dzieje. Ja już nie mam nikogo, ale poznałam miłego mężczyznę imieniem Marek Nowicki.

„fragment”

20 października 1944

Wreszcie wyszłam. Polscy żołnierze nas stąd wyzwolili... Dali nam nowe ubrania i pozwolili nam się umyć. Razem z Markiem jedziemy do mojego domu, ponieważ ani ja, ani on nie mamy już rodziny. Czuję się wreszcie dobrze, czysto i przede wszystkim bezpiecznie.

„fragment”

15 września 1955

Wczoraj w nocy urodziłam synka. Dałam mu na imię Sławomir. Bardzo się cieszę. Oprócz tego nasze życie jest spokojne. Ja jestem pielęgniarką, a Marek lekarzem. Jest dobrze, ale gdy czasem czytam te zapiski, przechodzą mnie ciarki...

„fragment”

3 listopada 1965

Jestem zmęczona. Wczoraj śniła mi się moja mama. Jestem sama w domu i czuję się strasznie źle. Kłuje mnie w klatce i mam zwidy. Wiem, że mogę pisać już ostatnie słowa, a więc chciałam napisać, że bardzo kochałam mojego męża i synka. Kocha...

„ostatni fragment”

Dziadek zamknął pamiętnik.

- To smutna historia... – powiedział Marek ze łzami w oczach.

- Tak, ale bardzo ważna... – odpowiedział dziadek. Uczy nas, by nigdy się nie poddawać i zawsze walczyć o swoje. Marek długo jeszcze myślał o tej opowieści. Wiedział, że zapamięta ją na całe życie...

WYRÓŻNIENIE

NIKOLA ŁATYŃSKA

Szkoła Podstawowa nr 3 im. mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” w Hrubieszowie
(nauczyciel: p. Ewa Sitnik-Pogwizd)

Kartka z pamiętnika (wpis sprzed kilku tygodni)

To wydarzyło się kilka tygodni temu. Długo nie potrafiłam tego opisać. Może dlatego, że to był jeden z tych dni, który na pierwszy rzut oka wydaje się zwyczajny... A potem zostają w człowieku na długo, zmieniając coś po cichu, bez pytania.

Był słoneczny poranek. Świat wyglądał tak spokojnie, jakby nic złego nie mogło się wydarzyć. Promienie słońca wpadały przez okno i padały na podłogę, tworząc jasne plamy. Wszystko było ciche. Zbyt ciche. Obudziłam się i przez chwilę leżałam bez ruchu, wsłuchując się w tę ciszę. Zawsze rano słyszałam jakieś dźwięki – kroki taty, radio w kuchni, czasem czyjś śmiech.

Tego dnia nie było nic. Wstałam i poszłam do salonu. Tata siedział w fotelu przy oknie. Patrzył gdzieś przed siebie, ale miałam wrażenie, że tak naprawdę niczego nie widzi. Jakby był zamknięty we własnych myślach, gdzieś bardzo daleko.

- Tato? – odezwałam się cicho. Drgnął. Jakby ktoś wyrwał go z bardzo głębokiego snu.

- Och... to ty – powiedział. Spojrzał na mnie, ale nie podszedł.

Nie uśmiechnął się tak jak zawsze. Nie przytulił mnie, jak robił to każdego poranka. Właśnie wtedy poczułam coś dziwnego. Takie lekkie ukłucie niepokoju. Bo czasem to nie wielkie rzeczy są najstraszniejsze. Tylko te małe zmiany, które mówią nam, że coś jest nie tak.

Zeszłam rano do kuchni. Stałam przez chwilę przy blacie, nie wiedząc, co zrobić. Wszystko wydawało się jakieś obce, choć przecież było tak samo jak zawsze. Po chwili odwróciłam się i zobaczyłam... tatę. Stał przy stole. I płakał.

Nie tak cicho, jakby próbował to ukryć. Tylko tak naprawdę – jak ktoś, kto już nie ma siły udawać. Zamarłam. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby płakał. Nie wiedziałam, co zrobić. Czy podejść. Czy coś powiedzieć. Czy udawać, że nic nie widzę. I dziś myślę o tym najczęściej... że wtedy nic nie zrobiłam. Odwróciłam się i wyszłam. Uciekłam do ogrodu.

Na ławce, pod drzewem siedziała Maja. Jej ramiona lekko się trzęsły. Obok niej stał Oskar i chodził nerwowo w kółko, jakby nie potrafił się zatrzymać.

- Co się stało? – zapytałam. Maja podniosła głowę. Jej oczy były pełne łez.

- Ona... – zaczęła, ale głos jej się załamał – wiewiórka... ona nie żyje.

Spojrzałam na trawę. Leżała tam mała wiewiórka. Nieruchoma. Cicha. Jakby spała... ale to nie był sen. Jeszcze wczoraj ktoś ją karmił. Jeszcze wczoraj ktoś się nią cieszył. A dziś... już jej nie było.

Usiadłam obok Mai. Nikt się nie odzywał. Bo czasem cisza mówi więcej niż słowa. I wtedy siedząc tam, patrząc na to małe stworzenie, pomyślałam coś, co wraca do mnie do dziś... Jak często coś tracimy, zanim zdążymy to naprawdę docenić?

Jak często ktoś jest obok nas...a my zachowujemy się tak, jakby był na zawsze? Jak często ignorujemy czyjś smutek, bo wydaje nam się, że to „nic takiego”? A potem przychodzi moment, w którym jest już za późno.

Oskar w końcu przestał chodzić. Usiadł na ziemi i schował twarz w dłoniach.

- Mogłem bardziej uważać – powiedział cicho. Maja tylko pokręciła głową.

- To nie twoja wina.

Ale on chyba jej nie słyszał. I wtedy zrozumiałam coś jeszcze – że kiedy coś się kończy, bardzo często szukamy winy w sobie. Nawet jeśli jej tam nie ma. Bo łatwiej jest obwiniać siebie, niż pogodzić się z tym, że nie na wszystko mamy wpływ.

Dzień mijał dalej. Słońce wciąż świeciło. Ptaki śpiewały. Ludzie przechodzili obok, zajęci swoimi sprawami. Świat się nie zatrzymał. A przecież dla nas coś się skończyło. Po jakimś czasie Oskar znalazł

inną wiewiórkę. Próbował się nią zająć, jakby chciał naprawić to, co się stało. Ale to nie działa w ten sposób. Nie wszystko da się zastąpić. Nie wszystko da się cofnąć.

Ja pomagałam w ogrodzie, wrywałam chwasty, podlewałam rośliny, ale tak naprawdę to cały czas myślałam o tacie. O tym, jak płakał. I o tym, że zostawiłam go wtedy samego.

Wieczorem wróciłam do domu. Było cicho. Weszłam do salonu. Tata siedział w tym samym fotelu. Patrzył w okno.

- Tato... – zaczęłam. – Dlaczego rano płakałeś?

Spojrzał na mnie, ale długo nic nie mówił. Myślałam, że może nie odpowie. Ale w końcu westchnął.

- Bo czasem człowiek przypomina sobie rzeczy, które zrozumiał za późno.

Usiadłam obok niego.

- Jakie rzeczy? – Zawahał się, jakby walczył sam ze sobą.

- Kilka lat temu pokłóciłem się z moim bratem – powiedział w końcu cicho. – O głupią rzecz... coś zupełnie nieważnego. Potem przestaliśmy się do siebie odzywać. Każdy czekał, aż ten drugi zrobi pierwszy krok. – Poczułam, jak coś ściska mnie w środku.

- I co było dalej?

- Nic... przez długi czas nic – odpowiedział. – Aż pewnego dnia dowiedziałem się, że jest chory. Bardzo chory.

Zamilkł. W jego oczach znów pojawiły się łzy.

- Chciałem do niego pojechać. Naprawdę chciałem. Ale ciągle coś odkładałem... mówiłem sobie „jutro”, „po pracy”, „jak będę miał więcej czasu”. – Zacisnęłam dłoń.

- I... zdążyłeś? – Pokazał głową, że nie.

- Nie zdążyłem – wyszeptał.

- Odszedł zanim zdążyłem powiedzieć: „Przepraszam”. Zanim zdążyłem powiedzieć, że mi go brakuje. W pokoju zrobiło się jeszcze ciszej.

- Dlatego płakałem rano – dodał – bo dziś mija kolejna rocznica jego śmierci... I wciąż nie potrafię sobie wybaczyć, że byłem tak uparty i tak ślepy.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Usiadłam bliżej i pierwszy raz tego dnia to ja go przytuliłam. I wtedy zrozumiałam wszystko. Że czasem nie tracimy ludzi przez wielkie tragedie. Tylko przez milczenie. Przez dumę. Przez odkładanie ważnych rzeczy na później. I że najgorsze w tym wszystkim jest to... że tego „później” może już nigdy nie być.

Tamtej nocy długo nie mogłam zasnąć. Leżałam i myślałam. O tacie. O Mai. O Oskarze. O tej małej wiewiórcie. I o sobie. O tym, ile razy ktoś coś do mnie mówił, a ja nie słuchałam. Ile razy ktoś potrzebował uwagi, a ja byłam zajęta czymś „ważniejszym”. Ile razy odkładałam coś na później. Bo wydawało mi się, że zdążę.

Kilka dni później wszystko zaczęło wracać do normy. Tata znowu się uśmiechał. Maja przestała płakać. Oskar opiekował się nową wiewiórką. Świat wyglądał tak, jak wcześniej. Ale ja wiedziałam, że to tylko zewnątrz. Bo we mnie coś się zmieniło. Zrozumiałam, że najgorsze rzeczy nie dzieją się nagle. One dzieją się po trochu. W chwilach, które ignorujemy. W słowach, których nie wypowiadamy. W gestach, których nie wykonujemy. I że czasem największym błędem nie jest to, co robimy... tylko to, czego nie robimy.

Jeśli ktoś to czyta... to może warto się na chwilę zatrzymać. Pomyśleć o kimś, kto jest obok. O kimś, komu dawno nie powiedzieliśmy nic miłego. O kimś, kogo zignorowaliśmy. Może warto napisać wiadomość. Zadzwoić. Podejść. Przytulić. Zapytać: „Co u Ciebie?”. Bo może ta osoba właśnie tego potrzebuje. A może... nie będzie już drugiej okazji.

Ja już wiem, że nie chcę kiedyś siedzieć w ciszy i płakać nad tym, czego nie zrobiłam.

Nie chcę myśleć: „Mogłam”. Chcę wiedzieć, że próbowałam. Że byłam. Że zauważyłam. Bo czasem jedno małe „jestem”, może znaczyć więcej niż tysiąc słów powiedzianych za późno.

Zawsze niech będzie...

WYRÓŻNIENIE

ADAM SOSNOWSKI

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marta Pakos)

Wszędzie dobrze, ale w Zamościu najlepiej

Mam na imię Adam i mam dopiero 11 lat, a tak wiele w swoim życiu zobaczyłem. Z opowieści mamy wiem, że odkąd się urodziłem, co roku wyjeżdżamy na wakacje. Nawet to, że byłem małym dzieckiem i trzeba było wozić ze sobą mnóstwo rzeczy, nie stanowiło przeszkody. Przez te 11 lat odwiedziłem już wiele miejsc, sporo też doświadczyłem i nauczyłem się.

Wakacje zawsze planowała nam mama i tak jest do tej pory. Nigdy nie było mowy o tym, żebyśmy spędzili ten wolny od szkoły i obowiązków czas w rodzinnym mieście. Czasem się buntuję, bo chciałbym po prostu odpocząć we własnym domu i spotykać się z kolegami. Jednak mama zawsze stawia na swoim, mówiąc, że to czas specjalny, przeznaczony tylko dla naszej rodziny. I tak jeździmy, poznajemy świat. Dzięki uporowi mojej kochanej mamy zwiedziłem już wiele pięknych miejsc. Byłem nad polskim Bałtykiem, za każdym razem w innej miejscowości. Widziałem też góry – kilka razy odwiedziłem Tatry i Zakopane. Byłem również w Karpaczu, gdzie udało mi się wejść na szczyt Śnieżki, choć muszę przyznać, że lekko nie było. Podczas naszych podróży odkrywałem różne zakątki Polski: Toruń, Kraków, Wieliczkę, Warszawę, Gdańsk i Łódź. Z każdej wyprawy przywożę nie tylko magnesy na lodówkę, ale też piękne wspomnienia i mnóstwo zdjęć. Lubię wspólnie z mamą je oglądać i przypominać sobie te przyjemne chwile. Z każdym z odwiedzanych miejsc wiąże się jakaś ciekawa przygoda.

Pamiętam jedną wyjątkową historię. Pewnego roku, zaledwie dwa dni przed wyjazdem, złamałem rękę. Moja pierwsza myśl była prosta: „Na pewno nigdzie nie pojedziemy”. Ręka w gipsie wydawała mi się ogromnym problemem i wystarczającym powodem, by zostać w domu. Jednak dla mojej mamy nie była to żadna przeszkoda. Stwierdziła, że gips nie może zepsuć naszych planów. I tak pojechaliśmy nad morze do Jastrzębiej Góry. Mimo gipsu na rękę, bawiłem się świetnie. Spacerowałem z rodzicami po plaży, zbierałem muszelki i podziwiałem wysokie klify, które robiły na mnie duże wrażenie. Mimo przeciwności daliśmy radę wspólnie spędzić super wakacje.

Poza Polską odwiedziłem też inne kraje: Anglię, Czechy oraz Turcję. Ciekawie jest poznawać inne kultury i uczyć się zasad obowiązujących w danym kraju. Jednak po kilkunastu dniach wyjazdu zawsze z radością wracam do mojego ukochanego Zamościa. Tutaj mieszkają moi dziadkowie, rodzina i przyjaciele. Kiedy po powrocie przekraczam próg domu, przypominam sobie powiedzenie, że „wszędzie dobrze ale w domu najlepiej”.

Zamość nie jest wielkim miastem, ale bardzo je kocham. Tutaj się urodziłem i wychowuję się. Nie wiem jeszcze, jak potoczą się moje losy w przyszłości, ale teraz czuję się naprawdę dobrze. Moje miasto pozwala mi rozwijać swoje pasje: tutaj trenuję piłkę nożną oraz wędkuję z tatą i kolegą nad zamojskim zalewem. Znam prawie wszystkie uliczki na Starówce. Wiem, gdzie można zjeść najlepsze lody i gdzie serwują najsmaczniejszą pizzę. Lubię spotykać się z kolegami w naszych ulubionych miejscach, gdzie spędzamy czas poza szkołą. Nie zawsze jest idealnie, zdarzają się dyskusje, fochy i obrażanie, ale szybko

godzimy się, bo nasza przyjaźń jest silniejsza i ważniejsza niż nieporozumienia. Chętnie jeździmy na rowerach i hulajnogach po Zamościu. Uwielbiamy zabawy na działkach, które są dla nas jak prywatne podwórka i umożliwiają zorganizowanie grilla, noclegu pod namiotem oraz zabawy w plenerze. Gra w piłkę nożną to nasze wspólne hobby, które rozwijamy od kilku lat.

Podróże uczą mnie wielu umiejętności i pokazują, jak piękna jest Polska i świat. Jednak zawsze najchętniej wracam do rodzinnego domu w Zamościu. To miasto z ciekawą historią, licznymi zabytkami i piękną przyrodą, ale dla mnie będzie zawsze miejscem bezpiecznym, rodzinnym, pełnym ciepłych wspomnień. A może będzie tak, że swoje dorosłe życie zwiąże z Zamościem? Na razie cieszę się beztroskim dzieciństwem i wiem, że to piękny czas w moim życiu, w moim kochanym mieście

WYRÓŻNIENIE

JULIAN SUDOŁOWICZ

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marta Pakos)

Historia o kotku...

Pewnego słonecznego popołudnia, siedziałem na ławce z kolegami Tomkiem i Mackiem, gdy przyszedł do nas czarny malutki kotek, zaczął miauczeć i się przymilał. Był drobny, wychudzony i patrzył na mnie oczami, w których mieszały się strach i nadzieja. Ukłęknałem przy nim, ostrożnie wyciągnąłem rękę, a on cały drżał i tylko cicho miauknął. Nie miał obroży i chyba nie miał właściciela. Po prostu był samotny na wielkim osiedlu. Nie potrafiłem odejść. Wziąłem go delikatnie na ręce, a on wtulił się we mnie tak, jakby właśnie znalazł bezpieczną przystań. Jego serce szybko biło, ale z każdą chwilą spokojniej.

Zabraliśmy go do domu. Nakarmiłem go, a Maciek ogrzał milutkim kocykiem. Niestety nie mogliśmy go zabrać do domu, ponieważ ja i Tomek mieliśmy psy, a Maciek miał alergię na sierść. Próbowaliśmy znaleźć właściciela na osiedlu. Niestety nic z tego nie wyszło. Postanowiliśmy napisać ogłoszenie, które potem rozwiesiliśmy na blokach, sklepach i przystankach. Na szczęście mój starszy kolega Paweł zaoferował pomoc i zabrał zwierzątko do domu, dopóki nie znajdzie się właściciel. Jednak na drugi dzień Paweł przyniósł nam kotka z powrotem, ponieważ jego mama nie zgodziła się na dłuższy pobyt zwierzątka w domu.

Chodziliśmy ze zwierzątkiem po całym osiedlu, ale nikt się nie zgłosił. Gdy na moment puściliśmy go na trawnik, aby załatwił swoją potrzebę, pojawił się duży czarny pies. Kotek przestraszył się, skulił w kłębek i nagle wystrzelił jak z procy. Zniknął nam z oczu. Zaczęliśmy poszukiwania naszego kotka, którego wcześniej nazwaliśmy Kitek. Przeszukiwaliśmy bloki i place zabaw, ale Kitka nigdzie nie było. Zapadł się pod ziemię. Gdy już straciliśmy nadzieję, usłyszeliśmy ciche miauczenie. Poszliśmy za głosem dobiegającym gdzieś z pobliskich drzew. Gdy zbliżyliśmy się do nich, ujrzeliśmy Kitka siedzącego na gałęzi. Kiedy nas dostrzegł, zaczął głośno miauczeć z radości i wtedy już wiedzieliśmy, że to jest nasz Kitek. Powoli podszedłem w jego kierunku i wyciągnąłem rękę. Kitek mruknął radośnie i skoczył na mnie. Cały drżał, ale gdy przytulił łepkę do mojej piersi, poczułem, jak powoli się uspokaja.

Wieczorem po Kitka zgłosiła się starsza pani, która wyraziła chęć zaopiekowania się nim. Szkoda nam było oddać naszego kotka, bo bardzo się do niego przywiązaliśmy i polubiliśmy. Wiedzieliśmy jednak, że Kitek trafił w dobre ręce. Będzie miał prawdziwy dom i kochającego właściciela. Byliśmy z siebie dumni i zadowoleni. Czasem wystarczy jeden cichy miauk, by odmienić czyjś świat...

GRUPA IV

WYRÓŻNIENIE

JULIA MAJDANIK

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Janusza Korczaka w Tomaszowie Lubelskim
(nauczyciel: p. Jolanta Piątkowska)

W Zamościu

Ruby, jej brat Aqua i ich przyjaciele – Kana, Akane i Mem przyjechali do Zamościa. Dostali oni zaproszenie na koncert w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Chcieli szerzyć popularność japońskich idolek w Polsce. Ruby, Kana i Mem tworzyły zespół o nazwie „B Komachi”, a Aqua i Akane mieli ich wspierać.

Ruby chciała też pozwiedzać Zamość, zanim zaśpiewają w SOSW.

- Najpierw może zwiedzimy Rynek – powiedziała Ruby.
 - Masz rację, to dobry pomysł! – powiedziała z zachwytem Mem.
 - Słyszałem że Zamość ma już 446 lat – powiedział Aqua.
 - Serio?! – spytała Ruby.
 - Tak, a został założony przez Jana Zamoyskiego herbu Jelita – dodała Akane – Był on kanclerzem i hetmanem wielkim koronnym.
 - Skoro znamy już coś trochę o tym mieście to może chodźmy zwiedzać – powiedziała Kana.
- I jak ona powiedziała tak zrobili. Najpierw zaczęli od Rynku na starówce. Zobaczyli tam piękną budowlę przypominającą pałac, były też po bokach schody.
- Jaki piękny pałac! Na pewno należał do jakiejś księżniczki – powiedziała rozmarzona Ruby.
 - To akurat jest Ratusz – powiedziała Akane.
 - Ratusz?! – spytała Ruby.
 - Tam urzęduje prezydent i inne władze miasta – powiedział Aqua.

Kana nagle zauważyła piękne kolorowe kamienice.

- A te kamienice? – spytała
- To są Kamienice Ormiańskie – powiedziała Akane.
- A dlaczego Ormiańskie? – spytała Mem.
- Dlatego, że Jan Zamoyski przyznał tą część Zamościa Ormianom – odpowiedział Aqua.
- O to fajnie – powiedziała Kana – Ale może teraz pójdziemy na jakieś zakupy.
- Masz rację Kana – powiedziała Ruby – Słyszałam, że mają tam fajną Galerię a nazywa się Twierdza.
- No to chodźmy do tej twierdzy – powiedział zrezygnowany Aqua.

Wszyscy postanowili, że pójdą piechotą, ponieważ była piękna pogoda. Droga zajęła im niecałe 30 minut. Gdy byli na miejscu wstąpili najpierw do Action. Ruby zauważyła piękną pluszową zabawkę, wyglądała ona jak tort z dwoma łapkami i uroczą twarzyczką. Kolory miała niebieskie, białe, zielone i żółte. Od razu postanowiła go kupić.

Akane zauważyła piękne poślacane klamry do włosów w kształcie kwiatów. Wybrała dwie.

Kana kupiła perfumy.

Reszta nie chciała za bardzo robić zakupów i poszli szybko na przystanek na ul. Królowej Jadwigi, gdzie

jechał autobus nr 7, który akurat jechał na ul. Śląską.

Gdy byli już na miejscu, B Komachi przebrały się, a Akane i Aqua siedli na widowni.

Pani dyrektor gorąco powitała je. Dziewczyny zaczęły śpiewać „Revenge of B”, a widownia się cieszyła.

Gdy B Komachi skończyły śpiewać, pani dyrektor dała im nagrody. Potem były rozdawane autografy i było robienie zdjęć.

Potem okazało się, że gościnnie przyjechała też jedna klasa z SOSW z Tomaszowa Lubelskiego – Julka i jej koledzki z klasy.

Uszczęśliwiona Julka dała im swoje rysunki. Ruby się ucieszyła.

Gdy wszystko się skończyło, był już wieczór. Ruby i jej przyjaciele byli przy fontannach, które świeciły na kolorowo.

- Jesteś zadowolona, Ruby? – spytał Aqua.

- Tak – powiedziała Ruby – Myślę, że możemy to powtórzyć.

- Tak! Możemy! – powiedziała z zachwytem Mem.

Ruby wiedziała, że ten dzień na pewno był jej z najlepszych.

WYRÓŻNIENIE

PAWEŁ KOLIBSKI

Centrum „Otulinka” w Białobrzegach

(opiekun: p. Anna Binda)

„Koncert – Co nam w duszy gra”

Wojewódzkiego Konkursu Twórczości "Zawsze niech będzie..." Odnalazłem tam swoją nagrodzoną

pracę. Zrobiło mi się bardzo miło na jej widok. Koncert rozpoczął się pięknym

tańcem z kolorowymi wstążkami zespołu tanecznego z SOSW w Zamościu. Potem Pani

dyrektor powitała zaproszonych gości, artystów i widzów. Siedzieliśmy i z

zainteresowaniem oglądaliśmy popisy wokalne solistów i zespołów, przedstawienie teatralne,

tańce. Bardzo podobał mi się taniec karateków i wykonanie piosenki przez dziewczynkę,

którą do występu przygotowała zawsze uśmiechnięta Pani Dorotka. Wszyscy uczestnicy

Koncertu świetnie się bawili. Widzowie tańczyli, klaskali w rytm muzyki, śpiewali razem

z wykonawcami. Na koniec Pani Wiola i Pan Michał, którzy fajnie prowadzili cały

koncert pożegnali wszystkich serdecznie i zaprosili na słodki poczęstunek. Zaś ja zaprosiłem

Mają do pamiątkowego zdjęcia naszego spotkania. Koncert jak i spotkanie z

przyjaciółką Mają wywarły na mnie ogromnie wrażenie. Wróciłem do domu szczęśliwy.